

A. Kalicki i Syn - to była firma!

To musiała być znakomita firma! Już nie tylko wybór miejsca kwalifikował ją do pierwszych – o ile nie najpierwszej – firm jubilerskich Lublina, ale przede wszystkim jej fachowe, solidne i kompetentne prowadzenie, zarówno przez ojca jak i syna – panów Aleksandra i Kazimierza Kalickich.

Do dzisiaj – choć od dobrego półwiecza sklep jubilerski przy kościele św. Ducha w Lublinie występuje pod państwową nazwą – na pytanie o poczyniony zakup zegarka lub biżuterii nadal odpowiada się, że pochodzą one „od Kalickiego”.

Nazwa tej firmy przetrwała swój czas i legendę. Kim byli jej założyciel i kontynuator? Kim byli Kaliccy?

Słowo o poprzednikach

Lubelscy złotnicy i jubilerzy od zawsze wiedli prym wśród innych rzemiosł. Szanowano ich, doceniano, obdarzano wysokimi stanowiskami we władzach miasta. Byli rajcami, burmistrzami, jak na przykład złotnicy: Orłowicz – burmistrz i ławnik, jak Wojciech Biegel, Jakub Bobrykiewicz, Stanisław Czaban czy Gabriel Dobrogrosz. Wszyscy jak jeden mąż rajcowie, i to tylko w XVII wieku. Lubelski cech złotników zrzeszał od 10 do 12 mistrzów tego precyzyjnego i wielce artystycznego fachu.

„Złote wieki” złotnictwa przypadały na okres romantyzmu u baroku, a wyroby lubelskich mistrzów nie były gorsze od wykonywanych w słynnych ośrodkach sztuki złotniczej jak Warszawa, Wilno, Lwów, Kraków, Wrocław, Poznań, Gdańsk i Toruń. W Polskim złotnictwie Jana Semka, pięknej monografii sztuki zdobniczej, po raz pierwszy u nas wydanej w Ossolineum, znajdujemy kilkanaście nazwisk lubelskich złotników od XVI do początku XX wieku. A wśród nich Karola Rotkiela, XIX-wiecznego mistrza, który pozostawił po sobie najliczniejszą i najcenniejszą pod względem artystycznym kolekcję złotniczą, eksponowaną również w Muzeum Lubelskim. Jest tam między innymi połączana puszka ze srebra w kształcie szyszki na wysokiej nóżce, solniczka na gryfie, paterka na delfinie, cukiernice – w tym jedna oryginalnie wysadzana monetami, misa toaletowa, dzbanek, łyżki, lichtarze. W Muzeum Lubelskim oraz w innych muzeach w Polsce eksponowane są także rokokowe wyroby R. Suchockiego – u nas jest srebrna monstrancja, połączane chochelki. Przedmioty z zastawy stołowej Izydora Gałęckiego cenione są nie tyle za styl eklektyczny, ile za wysoki poziom techniczny, a są to cukiernice, kieliszki, noże, łyżki, lichtarze. Miejsce w Muzeum Lubelskim znalazły także srebrne lichtarze I. Szterna z 1866 roku.

Sława dawnych warsztatów złotniczych obligowała również właścicieli złotniczych atelier z przełomu

XIX i XX wieku do zatrudniania dobrych mistrzów, aby utrzymać wysoki poziom techniczny i artystyczny swoich wyrobów.

Przypisany złotnictwu

Zanim Aleksander Kalicki stał się właścicielem własnego Magazynu Jubilersko-Zegarmistrzowskiego i Składu Wyrobów Kościelnych przy Krakowskim Przedmieściu 1, od chłopięcych lat przysposabiał się do zawodu złotnika i prowadzenia takiego sklepu. Tak mu było widać sądzone.

Aleksander urodził się w 1864 roku w Sernikach pod Lubartowem. Jego ojcem był Wincenty Kalicki, administrator dóbr hrabiego Ostrowskiego w Wólce Rokickiej i Sernikach, a w ostatnich latach życia zarządca majątku Sławin pod Lublinem. Poślubił Wiktorię Jakowicką, z którą miał troje dzieci – Aleksandra, Jana i Wandę.

Pan Wincenty nie dość jednak – co mu jest do dzisiaj wypominane w rodzinie – zadbał o przyszłość swoich dzieci, oddając się namiętnie grze w karty. Skromny, ale zasobny Sławin pana Wincentego przepadł więc w skutek zgubnego pociągu do hazardu. Rychło też dzieci zostały osierocone. Wandzia i Jan znaleźli opiekę u wujostwa na Wołyniu. Jan, kiedy dorósł, służył w armii carskiej, w tym pięć lat na Syberii, zmarł w Polsce w 1917 roku. Wanda wyszła za mąż za pana Burzyńskiego, z rodziny słynnego dzisiaj w USA lubelskiego profesora Stanisława Burzyńskiego.

A Aleksander? Jako dwunastoletni chłopiec został przygarnięty przez bezdzietne kuzynostwo, państwa Jenschów, mieszkających i prowadzących znany w Lublinie warsztat złotniczy przy ulicy Zamoyskiej (obecnie ul. Kardynała Wyszyńskiego).

Aleksander był pojętym chłopcem, szanującym przybranych rodziców, ci zaś nie żalowali środków, by wykształcić go w tym zacnym fachu, a w testamencie zapisać mu cały swój majątek i warsztat. Prowadził go więc nasz Aleksander Kalicki samodzielnie już w latach 1888-1914. I widać, że robił to dobrze i solidnie, zyskując wierną zakładowi klientelę, a samemu dorabiając się majątku.

Przyszła więc pora przeniesienia firmy na pryncypalną ulicę Lublina – Krakowskie Przedmieście 1. W sąsiedztwie miał kościół św. Ducha, a vis-a-vis sklep Jana Mincla. Niebawem też wraz z Karolem Krokowskim założył sklep i warsztaty jubilerskie obok kościoła oo. Kapucynów, również przy Krakowskim Przedmieściu. Tak zasobny jubiler mógł też sobie pozwolić na zakup okazałej, dwupiętrowej zabytkowej kamienicy przy ulicy Namiestnikowskiej (dzisiaj Narutowicza 34, odzyskanej właśnie przez rodzinę). Ile to kosztowało? W rodzinie mówi się, że 150 tys. rubli.

Pan Aleksander żenił się dwakroć. Po raz pierwszy z panną Wilczyńską, zmarłą w 19 roku życia. Drugą żoną była Michalina Doliwa-Kosińska z okolic Drohiczyna, wychowanka księdza Kłopotowskiego (1866-1931), społecznika, publicysty, wydawcy pism religijnych i moralnych, założyciela licznych w Lublinie instytucji dobroczynnych, m. in. na Wiktorynie i Sierakowszczyźnie, Lubelskiego Domu Zarobkowego i Pośrednictwa Pracy.

Państwo Aleksandrostwo Kaliccy mieli siedmioro dzieci, z których tylko troje przeżyło: Jadwiga

Kalicka-Prawecka, żona Tytusa, byłego właściciela eleganckiego sklepu galanteryjno-skórzanego przy hotelu „Europejskim”, po 1945 roku wyjechała do Gdyni i Bydgoszczy; Marian Kalicki, który został adwokatem i przeżył kampanię wrześniową jako podporucznik, adiutant dowódcy batalionu 8 pp. Leg., majora Smolińskiego, po wojnie wiódł swoją adwokacką karierę, będąc wice dziekanem Warszawskiej Rady Adwokackiej (jego żona, Irena z Wnuków, była córką burmistrza i dyrektora Banku Rolnego i Krasnymstawie, absolwentką Wydziału Prawa KUL). Syn Mariana – Antoni Andrzej Kalicki – by scharakteryzować tę linię – ukończył Wydział Łączności Politechniki Warszawskiej i jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutu Badań Jądrowych, wykorzystując swoją wiedzę – jakby w kontynuacji rodzinnej tradycji – do badania dzieł sztuki.

Aleksander Kalicki-senior zmarł w 1943 roku, ale już w latach 20. z powodu choroby odsunął się od prowadzenia interesu. Kto więc został jego następcą, przejął uczciwe wypracowaną sławę jubilerza i majątek? Kazimierz Kalicki, absolwent Szkoły Handlowej Vetterów, drugi i ostatni jubiler z tej linii.

Ze szwajcarską solidnością

W roku 1923 Kazimierz Kalicki miał już licencję na samodzielne wykonywanie zawodu jubilerskiego. Wolą ojca, oszacowany na 12 tys. dolarów amerykańskich sklep, wraz z wyposażeniem podzielony został między trzech Kalickich – Aleksandra-ojca i jego synów: Kazimierza i Mariana, z których tylko Kazimierz pozostał na jubilerskim polu bitwy i on wszedł do powstałej firmy „A. Kalicki i syn. Magazyn Jubilersko-Zegarmistrzowski i Skład Wyrobów Kościelnych”.

Kazimierz zabrał się za prowadzenie interesu ze szwajcarską solidnością i... ułańską fantazją.

Po pierwsze – nie handlował „byle czym”, tanim i tandetnym towarem, co było domeną żydowskich kupców na sąsiedniej ulicy Lubartowskiej, lecz sprowadzał wyroby znane i wytworne, szwajcarskie i francuskie. U Kalickiego można więc było kupić znane francuskie budziki oraz słynne „cebule” – zegarki marki Tissot na łańcuszku. By przekonać nabywców do ich niezwyklej wodoszczelności, pan Kazimierz pozanurzał kilka zegarków w akwarium i tak je eksponował. Wyciągnięta spośród roślin i rybek Omega robiła na kliencie piorunujące wrażenie, tym większe, że oczyszczona flanelą „chodziła” oczywiście bez szwanku. Klient nie zastanawiał się więc długo nad jej zakupem. W gablotkach nęciły – już bez wody – Tissoty, Omegi, złote Patki. U Kalickiego najtańszy zegarek był wyceniany na 40 przedwojennych złotych.

Po drugie – pan Kazimierz prócz miłego, jowialnego sposobu bycia miał wyjątkową zdolność zjednywania sobie ludzi i budzenia zaufania wśród szwajcarskich dostawców, którzy bez zastrzeżeń przekazywali mu partie cennych zegarków. Pan Kazimierz, omijając czasochłonną biurokrację, a więc wszelkie kwity, faktury, rachunki itp., buchalterię, brał cały towar na tak zwane słowo honoru. Miało ono jednak solidne pokrycie w dolarach, które płacił szwajcarskiemu producentowi przy odbiorze następnej partii towaru. Nigdy nie zawodził swoich kontrahentów. Otwierał się więc przed nim w sposób nieograniczony rynek także ze złotem i srebrem. To drugie, jako najlepsze, nabywał w Rosji. Ponadto sprowadzał piękne przedmioty dekoracyjne – wytworną zastawę stołową, lichtarze, przedmioty liturgiczne. Na stałe miał wyroby tak znanych firm jak Fraget, Heneberg, Wolski.

U Kalickiego można było zamówić coś ekstra z powierzonego kruszcu. Przy magazynie pracował bowiem znakomity warsztat złotniczy, gdzie nad broszkami, koliaми, bransoletami itp. wyrobami trudniło się twórczo kilku mistrzów i czeladników. Warsztat wykonywał wszelkie roboty w zakresie sztuki jubilerskiej według najnowszych rysunków i modeli i w sumiennie oznaczonym terminie. Odnawiane też były – jak głosiła reklama – aparaty kościelne dla wielebnych księży po dogodniej cenie i warunkach. Kto chciał, mógł jeszcze zamówić okucia i gwoździe pamiątkowe do sztandarów i chorągwi.

Kto pamięta przedwojenny sklep Kalickiego, ten wie, że przy wejściu stał zawsze odźwierny, który nie tylko uprzejmie zapraszał do środka, ale i bacznie lustrował i oceniał gości pod względem grubości portfela. Kto mógł wtedy „zaszaleć” i kupić w sklepie rzeczy naprawdę luksusowe? Takim stałym klientem był na przykład pan Wilhelm Hess – właściciel słynnej Fabryki Wag, ponadto ziemianin, przemysłowiec, ludzie na tak zwanych stanowiskach. A zwykli mieszczanie? Zadowalali się rzeczami równie pięknymi i równie – jak na ich kieszeń – cennymi. U Kalickiego wszystkich obsługiwano zawsze z jednakową elegancją i uwagą. Jak się szło do ślubu, to tylko z obrączkami od Kalickiego. Także i po wojnie, kiedy po właścicielach została tylko legenda i solidne, ciemne meble sklepowe.

A co z fantazją? No, właśnie.

To było tak: pan Kazimierz Kalicki prócz tego, że był jubilerem, kochał, konie, kawalerię, brawurę, przygodę i jako oficer rezerwy swój macierzysty 2. pułk artylerii ciężkiej w Chełmie. W Uścimowie hodował konie, a syna Miecicia – zgodnie z kawaleryjską tradycją – wprawiał w jeździeckie arkana na kucyku „Kubusiu”. W Lublinie pan Kazimierz założył paramilitarną formację konną pod nazwą „Krakusi Lubelscy”, o czym rozpisywało się fachowe pismo „Jeździec i Myśliwy”, a ponadto klub jeździecki „Concordia”, słynący z organizowania słynnych balów.

Pan Kazimierz miał też ułańską zaiste fantazję, by po skończonej defiladzie... wjechać na koniu do restauracji w hotelu „Europejskim” i sprosić tam na strzebiennego setkę gości. Widać rycerskie tradycje w rodzie Kalickich nie zginęły. Wiedli się oni z galicyjskiej linii Kotwiczów z okolic Tarnopola, za udział w bitwie pod Wiedniem otrzymali od króla Jana III Sobieskiego herb „Kotwicz Primo”. Jan Kalicki w XIX wieku przeniósł się z Tarnopolskiego w Zamojskie do powiatu krasnostawskiego, walczył w armii Księstwa Warszawskiego przeciw Austriakom, a w czasie powstania listopadowego sformował oddział wojskowy, zaciągając na ten cel wysoką pożyczkę, a z braku możliwości jej spłacenia, przeniósł prawa własności majątku na rzecz pana Głogowskiego.

Jego synami byli: Michał – dzierżawca dóbr Uhrusk w Chełmskiem, Bernard – lekarz na dworze cesarza Franciszka Józefa, i Franciszek – dyrektor Komisji Skarbowej w Zamościu.

„Daj winiak, kiepskie talerze i ogórki”

Podobnie jak odźwierny w sklepie, pan Kazimierz w domu oceniał przychodzących gości. W jednym ze swych słynnych liścików, slanych na skrawkach firmowego papieru ze sklepu do domu, taką oto wydał dyspozycję swojej żonie: „Niuško, Królowo mojej Korony. Daj Proporowi winiak, kiepskie talerze, ogórki lub grzyby (te mało smaczne) i co uważasz. Cudku śliczny, moja ty Miss Bronciu. Kazik ps. Śledzie”. Zaiste

z ułańską prostotą, ale w romantyczną formę ujęte zostały te polecenia. Pan Propor ugoszczony zapewne został jak należy i żadnego despektu z powodu kiepskiego naczyńia i mniej smacznych grzybków nie doznał.

Na dobre i na złe

Swoją „Niuśkę, Królowę Jego Korony, Miss Broncię” pan Kazimierz poznał będąc w wojsku. Ślub brali w kwietniu u św. Pawła. Teść, pan Aleksander, dopuścił swą urodziwą synową do jubilerskich tajemnic, wkrótce też została prawą ręką męża w prowadzeniu interesów. Elegancka, rzeczowa, dyskretna i śliczna. Sama jednak nie nosiła biżuterii od Kaliskiego, za wyjątkiem pierścionka, pewnie zaręczynowego.

Gdy wybuchła wojna, po krótkiej przerwie pan Kaliski otworzył znów swój sklep. Ludzie wyzbywali się drogocennych rzeczy, bo brakowało na chleb. Pewnego razu, a było to późną jesienią 1940 roku, pan Kazimierz wyszedł wywołany przez kogoś na ulicę. Znalazł się na gestapo „Pod zegarem” i niebawem zesłany został do Oświęcimia. Z tego czasu zachowały się u pana Jacka Kalickiego – wnuka – w Lublinie listy w obozowej torebce. Bronisława usilnie szukała sposobu wydostania męża z obozu. W znalezieniu kontaktu – podobno – z jednym z urzędników gubernatora Hansa Franka, pomogła jej osoba prowadząca kasyno gry „Lido”, na które zamieniony był bank przy ulicy Chopina. Zwolnienie męża z obozu kosztowało niewyobrażalną sumę w złocie i klejnotach. Pan Kazimierz niedługo jednak cieszył się wolnością. Wiosną 1944 roku został ponownie aresztowany, a kamienica dokładnie zrewidowana. Wraz ze współlokatorami przewieziono go na gestapo. „Pod Zegarem”, a potem do więzienia na Zamku. Co mogło być powodem tego ponownego aresztowania? Nikt dzisiaj tego już nie wie.

Przyszedł tragiczny dzień 22 lipca 1944 roku – masowej masakry więźniów Zamku. O tym, jak zginął Kazimierz Kalicki, wspomina jeden z więźniów, pan Wincenty Kwater, w monografii Hitlerowskie więzienie na Zamku w Lublinie. Swoje ocalenie pod zwłokami pana Kazimierza Kalickiego przypisuje zaiste jakiemuś cudowi.

Wśród kilkuset zamordowanych wtedy więźniów, pod ich stosem – Kalickiego odnalazł jego dozorca, pan Kmiec i pani Faustyna Krokowska, synowa byłego współnika. Stąpając wśród zwłok miała buciki pełne krwi...

Pismo o uwolnienie Kazimierza było już w drodze z domu „Pod Zegarem” na Zamek. Egzekucja wyprzedziła jednak chwilę jego doręczenia. I tak zginął jeden z najsłynniejszych lubelskich jubilerów. Osierocił jednego syna – Mieczysława.

Po śmierci męża, do chwili upaństwowienia firmy w 1950 roku, sklep i warsztat prowadziła pani Bronisława, pracując potem jako rzeczoznawca Centrali Jubilerskiej. Nie ominęły jej też – jako byłej właścicielki – liczne szykany i utrudnienia. Potraktowana jako „wróg ludu” została usunięta z mieszkania, a w zastępstwie przydzielono jej komórkę w Zemborzycach. Długo nie mogła też otrzymać zatrudnienia. W końcu wiele lat pracowała w Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa. Do emerytury pracowała społecznie w Klubie Byłych Więźniów Politycznych „Pod Zegarem” i na „Zamku”, prowadząc niezwykle skrupulatnie kartotekę więźniów, co też nie było bezpieczne. Dziesięcioletnia (1944-1954) historia więzienia wciąż była w latach 80. tematem tabu. W klubie jednakże odważnie, acz dyskretnie, materiały z tego kresu były

gromadzone i ukrywane aż do 1989 roku. Za działalność społeczną pani Bronisława Kalicka została uhonorowana licznymi odznaczeniami, między innymi Krzyżem Kawalerskim. Zmarła w 1988 roku.

Co pozostało po tej rodzinie i firmie? Kilka pamiątek, wspomnienia rodziny, bliskich i żyjących współpracowników Kazimierza Kalickiego – wykształconych przez niego mistrzów sztuki złotniczej – między innymi panów Aleksandra Kopycińskiego, Władysława Gągoła, Józefa Jankowskiego. Sklep jubilerski, już nie Kalickich, i z pokolenia na pokolenie przekazywana rada, że jak kupować obrączki ślubne, to tylko „od Kalickiego”. Tyle – i tylko tyle.

Marta Denys

P.S. Przy pisaniu tego szkicu korzystałam ze wspomnień i zdjęć udostępnionych mi przez panią Halinę Kalicką, żonę nieżyjącego już Mieczysława, materiałów zebranych i opracowanych przez panów Mariana i Antoniego A. Kalickich z Warszawy, oraz publikacji Marka Podgajnego, pomieszczonej w numerze 2/90 „Relacji”.

Fotografie pochodzą z archiwum rodzinnego państwa Kalickich.